Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 200.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 1800 mk. Kwartalnie 1500 mk. Pojedyńczy numer 200 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień — — w niedzielę. — — Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 100 mk. w tekście 200 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok IV. WARSZAWA, DNIA 21 STYCZNIA 1923 R. № 3.

Największą walkę człek z marnością stacza.
O, wielkość prędzej targnąć śmie za skrzydła,
Lecz gdy mu stanie marność w drodze, — zbacza,
I w zwodne da się uwikłać mamidła.

Męką największą Ty przeoraj duszę,
Z niej siła tylko wstąpi w nas, o Panie,
I królewią męki i katusze —
Tylko w marności nie daj paść otchłanie!

Janina Keppówna.

DROGA ŻYCIA.

Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zło dobrem zwyciężaj.

Rzym. 12,21.

Stosunki dzisiejsze wśród społeczeństw powojennym zarażonych duchem przedstawiają się dość smutno. Coraz rzadziej możemy zauważyć dowody prawdziwej miłości.

Spojrzyjmy tylko wokoło siebie. Od całego szeregu lat jesteśmy świadkami walk, rozgrywających się na tle nienawiści rasowych i klasowych, walk, które do nędzy ostatecznej doprowadziły tysiące naszych braci, do zagłady — wsie i miasta, do ruiny — państwa i narody. A choć już przebrzmiały głosy surm bojowych i ryki armat, — namiętności ludzkie wciąż jeszcze, niby żywioły rozhukane, szukające dla siebie ujścia, łamią wszelkie przeszkody, niweczą wartości etyczne, druzgocą wszystko, co dotychczas świętem nazywać zwykliśmy.

Z pełnem obawy i przerażenia sercem pytamy: Czy niemasz kresu tej ohydzie i nędzy? Próżno jednak z natężeniem przebijamy wzrokiem ciemności, nas otaczające, daremnie wypatrujemy brzasku, — zwiastuna nowego, lepszego jutra. Dopóki bowiem najgodniejsi z ludzi, szukając ratunku z krwawej matni życiowej, w walce o szczęśliwszą przyszłość gwałt gwałtem odpierać będą, nienawiść — nienawiścią, a zło złem, — dopóty nic się na ziemi nie zmieni. Gdyż kto tak się porze ze złem, ten już jest przez nie zwyciężony i sam staje się przyczyną nowych nieszczęść i nowych cierpień.

Pan nasz przez usta sługi Swego nie tylko mocować się ze złem rozkazuje, ale jednocześnie daje nam wskazówkę, w jaki sposób zło zdołamy wyrwać z korzeniem. „Zło dobrem zwyciężaj!". Do wszystkich społem i do każdego z oddzielna zwraca się apostoł Paweł temi słowy. Nie oglądaj się przeto na innych, nie bacz na śmiech i drwiny, na ciernie i kolce, któremi drogę uścielą ci nieprzyjacioły twoje. Nie bądź podobnym do tych, co to na uściech mają piękne słówka, wzniosłe zasady, tkliwość serdeczną, a wewnątrz są jako wilcy drapieżni. Wykrześ z siebie iskrę miłości ,na zło odporną i zło zwalczającą, i nią się powoduj w postępowaniu z bliźnim, bo „to czyniąc, węgle rozżarzone zgarniesz na głowę jego". A gdy cię zawód spotka, lub boleść dotknie srodze, — zbliż się, do stóp Zbawiciela twego: On ci pociechy nie odmówi.

„Bądź wierny aż do śmierci, a Pan da ci koronę żywota wiecznego".

E. L.

Synod Konstytucyjny.

II dzień obrad.

Po otwarciu i zagajeniu zebrania przez prezesa Synodu, ks. Sup. Gen. Burschego, ks. Sup. Schoeneich odczytał tekst z Pisma Św. i odpowiednią modlitwę.

Zaraz na początku p. Utta zgłosił protest grupy łódzkiej przeciwko obradom Synodu po wyjściu jej z sali i postawił wniosek unieważnienia wczorajszych uchwał, powziętych przez grupę warszawską, a to z powodu braku quorum. Przewodniczący robi uwagę p. Utcie, że o quorum wczorajszego zebrania nie decyduje p. Utta. Prezydjum samo sprawdziło listę obecnych i okazało się, że większość obecnych na Synodzie pozostała na sali, a zatem zebranie było prawomocne. Przytem nie omawiano i nie decydowano nowych spraw, a przyjęto jedynie reasumcję § 36 projektu łódzkiego, nad którym Synod przez całe poobiedzie dnia ubiegłego obradował. Zatem prezydjum wniosku p. Utty jako nieuzasadnionego nie przyjęło.

W trakcie tego ks. prof. E. Bursche zaprotestował przeciwko zachowaniu się dnia poprzedniego na galerji p. Utty, oraz jednego z członków prezydjum, który na salę obrad pozwolił sobie wejść w kapeluszu na głowie. P. Utta chcąc się wykręcić ze sprawy obrażenia przewodniczącego Synodu, tłumaczy się, że słowa swe obraźliwe skierował pod adresem ks. Gloeha, a nie ks. Machlejda, lecz szereg członków Synodu stwierdza dobitnie, że p. Utta **kłamie.**

Na żądanie ks. dyr. Machlejda sekretarze odczytują protokuły dnia poprzedniego, z których wynika, że p. Utta słowa: „Pan przewodniczący niedługo wyleci z tego miejsca" — skierował pod adresem przewodniczącego Synodu. Przytem ks. dyr. Machlejd stwierdza, że jako przewodniczący miewał stale na wszystkich kadencjach Synodu nieporozumienia z p. Uttą, który ciągle mąci spokój obrad.

Ks. Falzman i ks. Mamica potwierdzają kłamstwa i krętactwa p. Utty. Ks. Mamica gratuluje wprost grupie łódzkiej, że takiego osobnika wybrała sobie na przewodnika. Dla spokoju i dojścia do zgody proponuje przeto, aby zebranie oświadczyło się, że p. **Utta nie posiada kwalifikacji na członka Synodu.** Wniosek ks. Mamicy popierają nowymi argumentami p. prezes J. Evert, ks. Loth i ks. Dr. Lewandowski. Zaś ks. Kreutz nawołuje p. Uttę, aby przeprosił zebranie, gdyż incydent nie może być powodem do rozdwojenia Synodu. W trakcie ostatnich przemówień p. Utta nie tylko nie okazuje skruchy i nie zdradza zamiaru przeproszenia Synodu, ale zachowuje się tak wyzywająco i w tak zuchwały sposób przerywa mówcom i czyni nieodpowiednie uwagi z miejsca, że przewodniczący zmuszony jest przywołać go dwukrotnie do porządku i grozi za trzecim razem wykluczyć go z zebrania. Wtedy p. Utta, bojąc się wykonania obietnicy, pod presją swych rozumniejszych towarzyszy sam opuszcza salę.

Zabierają jeszcze głos: p. prezes Konsystorza J. Glass, który konstatuje fałszywe i obłudne powoływanie się p. Utty w jego kłamliwych zeznaniach na Boga i Chrystusa, i uważa, że w takich warunkach, gdzie takiego pana cała grupa używa za swego herolda — pracować jest nie podobna. P. Fischer z Tomaszawa, który ubolewa nad takim zachowaniem się przestawiciela parafji łódzkiej, i pociesza zebranych, że w Łodzi są także ludzie szlachetni i ich jest większość, że gdy ten czas powojennych mąceń ustanie — oni będą wówczas mieli głos. Ks. pastor Paweł Otto prosi o przebaczenie dla grzesznika, a zawsze pośredniczący „neutralny", były prezydent ministrów łotewskich, ks. pastor Needra z Wilna — proponuje wyłonić dla tej sprawy aż specjalną komisję.

Ks. Sup. Gen. Bursche prosi ks. Mamicę, aby złagodził swój wniosek, lecz wnioskodawca twierdzi, że to nie jest wniosek — to jest zwyczajne **skonstatowanie faktu, że p. Utta nie posiada kwalifikacji na członka Synodu,** a więc on tego zmienić nie może. P. prezes Evert dodaje do wniosku poprawkę, że **„postępowaniem swojem p. Utta uchybia godności Synodu"** i proponuje tę rezolucję wysłać do kolegjum kośc. Ś-go Jana w Łodzi oraz do p. marszałka Sejmu.

Zaś p. Scholz z Nowomińska twierdzi, że taki incydent, jaki spowodował na Synodzie p. Utta, powinien mieć miejsce raczej na ulicy i że takie postępowanie zasługuje na pogardę, proponuje przebaczyć p. Utcie jego postępek. A ponieważ p. Utta wcale nie myśli przeprosić zgromadzenia, więc przystąpiono do głosowania nad wnioskiem, który ostatecznie został sformułowany tak:

„Synod zrzeka się przeproszenia pana Utty, potępia jego dotychczasowe postępowanie i przechodzi nad incydentem dn. 9.I o godz. 10-ej wieczorem do porządku dziennego".

W czasie głosowania p. Utta obchodzi członków Synodu grupy łódzkiej i namawia ich jeszcze, aby głosowali przeciwko temu wnioskowi. Oburzeni jego zachowaniem się żądają, aby przewodniczący usunął niesfornego p. Uttę z sali. Na słowa ks. Sup. Gen., skierowane do nieumiejącego się zachowywać przyzwoicie p. Utty: **„Nie chcę pana usunąć z sali, ale jeżeli jest jeszcze w panu jakieś poczucie godności własnej, to niech pan sam opuści salę dobrowolnie".** Pan Utta wychodzi. Zebranie pozbywa się na czas głosowania p. Utty i przyjmuje wniosek, potępiający jego zachowanie się na Synodzie. Potem zabiera głos ks. Dietrich i oświadcza, że to on był tym, który w kapeluszu na głowie wszedł na salę. Zdarzyło mu się to w następujący sposób. Gdy łodzianie za p. Uttą dnia ubiegłego opuszczali salę, wyszedł i ks. Dietrich. Wówczas delegat parafji Sadoleś-Płatkownica p. Waade, gdy już zamknięto drzwi i zaczęto sprawdzać listę obecnych, wstał ze swego miejsca, a z ruchów jego można było poznać pewne zakłopotanie. Gdy już wychodził i był we drzwiach, stojący opodal ks. Gloeh zapytał się jego, dlaczego on opuszcza salę, czy rzeczywiście nie zgadza się na rewizję i poprawki do § 36 projektu łódzkiego? Gdy tak stojący i rozmawiający z ks. Gloehem na progu p. Waade chciał odpowiedzieć, znajdujący się nim łodzianie, wśród których był i ks. Dietrich, pociągnęli go z tyłu za ubranie i wepchnęli do swego gradowiska. Wtedy ks. Gloeh, w obecności p. nacz. kanc. konsyst., który tej scenie się przypatrywał, zwrócił uwagę ks. Dietrichowi, że tak czynić nie należy. Zmieszany ks. Dietrich wpadł na salę w kapeluszu i tłomaczył się ks. Gloehowi, że on p. Waadego za ubranie z sali nie wyciągał. W roztargnieniu swojem zapomniał zdjąć kapelusza. Po tem wyjaśnieniu zebranie nad tem przeszło do porządku dziennego, a przewodniczący zarządził obiadową przerwę.

O godz. 4-ej popołudniu przewodniczący przy ogólnem naprężeniu nerwów otwiera posiedzenie Synodu i zaznacza na wstępie, że wczorajsze zebranie Synodu po wyjściu grupy łódzkiej oraz jego uchwała rewizji § 36 są prawomocne. Zatem przystąpiono do meritum sprawy. P. Spickerman zapytuje przewodniczącego, czy § 36 został wczoraj unieważniony, na co naturalnie otrzymuje odpowiedź przeczącą, gdyż uchwalono jedynie poddać go rewizji. Wnioskodawca paragrafu kompromisowego — p. prezes Evert uzasadnia potrzebę zmiany ordynacji wyborczej do Synodu, która krzywdzi poszczególne parafje mniejsze na korzyść wielkich parafji łódzkich, a ponieważ strona przeciwna ciągle utyskuje na pognębienie niemieckości w kościele naszym, przeto na przykładach dowodzi coś wręcz przeciwnego. A więc: konsystorz do czasu wojny był obsadzany przez rząd rosyjski wyłącznie przez niemców. W czasie okupacji — prusacy obsadzili znowu konsystorz swoimi urzędnikami i oficerami. Obecnie, gdy rząd polski mianował polski konsystorz i to dopiero od r. 1918, niemcy tego znieść nie mogą i narzekają przed całym światem, jakgdyby ten konsystorz im okropną krzywdę wyrządził. A tymczasem nic z tego powodu się nie zmieniło. W bardzo wielu parafjach nabożeństw w języku polskim zupełnie się nie odprawia, natomiast nabożeństwa niemieckie są wszędzie bez wyjątku. Wielu księży pastorów językiem polskim nie włada, gdy tymczasem język niemiecki obowiązuje wszystkich duchownych. Jak niemczyzna u nas w kościele panuje i to dość swywolnie, dowodzi fakt, że gdy w Białymstoku ks. Sup. Gen. Bursche wizytował parafję i po kazaniu niemieckim przemawiał do polskich ewangelików po polsku — co się w takich wypadkach praktykuje—niemcy wstali z miejsc i z rumorem opuścili kościół. Nawet kościoła — tego świętego miejsca nie oszczędzono w swej zaciekłości szowinistycznej. „Chcemy jedności w kościele — powiada p. Evert, ale nie takiej, gdzie wy będziecie rządzili wyłącznie, a my wyłącznie słuchali". — Tak być nie może. Polscy ewangelicy na takie warunki współżycia zgodzić się nie mogą. Stawiają przeto wniosek kompromisowy, który uważany jest przez nich wprost za ultimatum.

P. prezes Evert jasno przedstawia, że wniosek łódzki daje możność agitacji przedwyborczej do Synodu i do wybierania we wszystkich parafjach delegatów, stawianych przez łódzki „Volksrat". Natomiast projekt warszawski przewiduje wykluczenie agitacji przedwyborczej, a dając Synodowi djecezjalnemu wyłączne prawa stawiania list wyborczych, gwarantuje, że delegatami zostaną ludzie, którzy sprawom kościelnym będą zupełnie oddani.

W końcu prosi, aby grupa łódzka się dobrze zastanowiła i nie odrzucała ręki, którą grupa warszawska wyciąga do zgody.

Na to zabiera głos „neutralny" ks. pastor Needra i poddaje w wątpliwość słuszność i sprawiedliwość projektu warszawskiego, ks. Needra przytem podsuwa, i bez tego podejrzliwej grupie łódzkiej, myśl, że projekt warszawski dopuszcza możliwość nadużyć ze strony konsystorza. Sam zaś proponuje swój projekt, według którego § 36 łódzki miałby pozostać, czyli cała władza ustawodawcza przeszłaby wyłącznie w ręce łódzkich działaczy, a władza wykonawcza, a właściwie jej najwyższe dwa urzędy: Sup. Gen. ewentualnie biskupa — jako prezesa konsystorza i wice-prezesa, pozostawiona byłaby do wyboru rządowi polskiemu. Ks. Needra nie wyczuł tego poziomu, do jakiego zniża jego projekt najwyższy urząd duchowny w naszym kościele! Naturalnie, że nikt się z grupy warszawskiej na to zgodzić nie chciał. Zaś ks. Sup. Generalny wprost zaprotestował, aby najwyższy duchowny

ewangelicki, właściwie mówiąc, był mianowany przez rząd. Wobec tego, jak również, aby nie rozbijać głosów, przewodniczący prosi, aby ks. Needra cofnął swój nierealny projekt. Ten jednak trwa w swoim uporze, i nie wiadomo z jakich pobudek wniosek swój podtrzymuje. Wobec takiego nieprzejednanego stanowiska grupy łódzkiej, do której przyłączył się otwarcie i „neutralny" ks. Needra, propozycja ks. Michelisa o utworzenie komisji pojednawczej okazała się nie do urzeczywistnienia. Przystąpiono przeto do głosowania imiennego: czy zmienić projekt ordynacji wyborczej w myśl wniosku warszawskiego, czy utrzymać w całości § 36 projektu łódzkiego. — Okazało się, że większość posiadają łodzianie.. Wniosek warszawski upadł. Zgoda i jedność zostały na Synodzie tym uniemożliwione. Wówczas p. prezes Evert w imieniu grupy warszawskiej złożył podpisaną przez jej członków deklarację, i prosi wice-prezesa Synodu — ks. dyr. Machlejda, aby ją odczytał. W czasie czytania jej przywódcy grupy łódzkiej wszczęli taki zgiełk i krzyki, że przewodniczący musiał Synod przerwać. Po uspokojeniu się sali i po wznowieniu posiedzenia, ks. dyr. Machlejd deklarację odczytał do końca, a wszyscy członkowie Synodu grupy warszawskiej salę obrad opuścili. Ks. Sup. Gen. Bursche przewodnictwo oddał ks. Dietrichowi i wraz z ks. Sup. Schoeneichem i ks. dyr. Machlejdem również wyszli. Pozostali tylko łodzianie, skonsternowani i zmieszani, nie wiedząc sami, co począć. Jak przystąppili oni do dalszych obrad — i jak je prowadzili — opiszemy w następnym numerze.

DEKLARACJA KS. SUP. ANGERSTEINA DO SYNODU.

złożona na ręce ks. Sup. Gen. Burschego.

Do Najprzewielebniejszego Ks. Generalnego Superintedendenta J. Bursche w Warszawie.

Honor mam zawiadomić, że na Synod dnia 9 b. m. nie przyjadę: 1) z powodu zdrowia — ciężko mi jest podróżować w 75 roku życia mego, a 2) że denerwują mnie spory — już na 1-ej i 2-ej kadencji Synodu byłem zmuszony odjechać przed zakończeniem

Nadto chciałbym zaznaczyć, że jestem przeciwny: 1) demokratyzacji Kościoła, nie chciałbym, by — jak się Luter wyraża — „Herr omnes" panował w kościele i na Synodach; 2) dopuszczeniu kobiet do głosowania i do udzielania im głosu na synodach etc. i 3) prowadzeniu na Synodach walk narodowościowych, nie chciałbym, by kościół został podzielony na polski i niemiecki; Kościół luterski jako prawdziwie chrześcijański, jest uniwersalny i głosi słowo Boże we wszystkich językach.

Również niesłusznem jest dążenie do łączenia się z reformowanymi, bo słuszna jest zasada: „friedlich, schiedlich" i „man kann nicht 2 Köpfe unter einen Hut bringen". Jeżeli chcemy naprawdę się trzymać Angustany, to trzymać się musimy też jej nauki, że „inaczej nauczających odrzuca się". Nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na pismo moje do Konsystorza i Komitetu synodalnego z dnia 28.8 r. z. Nr. 88. Jeżeli chcemy być luteranami a nie unijnymi, to ani zboru krakowskiego, ani żadnego innego przyjąć nie możemy do społeczności kościoła naszego, póki nie oświadczy się za nauką luterską, a nie za nauką współcześnie i katechizmu Lutra i heidelberskiego i też podwójnej komunji św., luterskiej i kalwińskiej, jak to ma miejsce w Krakowie i we wszystkich parafjach Małopolski.

Powiedziałem już na Synodzie, że w danym razie znieść mogę ecclesia pressa, ale wolałbym, by Kościół nasz był wolnym, od nikogo niezależnym, mocno zbudowanym i stojącym na opoce, którą jest Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek.

Upraszam o łaskawe przedłożenie tego mego pisma Synodowi, może oświadczenie starego, doświadczonego pastora będzie zbawienną przestrogą przed przenoszeniem walk politycznych i narodowych na teren Kościoła.

Ks. W. Angerstein.

MISJE CHRZEŚCIJAŃSKIE W CHINACH W DOBIE OBECNEJ.

skreślił K. FROEHLICH.
(Ciąg dalszy).

Chiny jako państwo jest niezmiernie gęsto zaludnionym krajem. Rozważmy tylko: chociaż Chiny obszarem swoim równają się tylko 1/3 części Afryki, liczba chińczyków wynosi tyle, co wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci całej Afryki, Ameryki Północnej i Południowej i Europy razem wzięci. Gdyby wszyscy mieszkańcy na obu półkulach ziemi mijali nas kolejno, każdy czwarty człowiek byłby chińczykiem.

Chińczyk był zawsze wielkim tolerantem, z biegiem wieków stał się zupełnym ignorantem w dziedzinie wiary, powyższe odnosi się w zupełności i do szerokich mas ludności.

Współczesne nam chińskie pogaństwo (lamaizm, daosizm, buddyzm, schinto-izm i t. p.) z biegiem wieków, zmieniając swą szatę, przeistoczyło się w mniej lub więcej poetyczną doktrynę mistyczną, a stróże jego, liczni i potężni kapłani (lama, cho-szan *) dbają jedynie o zachowanie wiekowych zwyczajów i uświęconych tradycyj.

Następujący szkic uroczystego nabożeństwa w katedralnej świątyni w Pekinie da czytelnikom pojęcie o tym stopniu rozwoju, do którego lamaizm dzisiaj doszedł.

Do głównego kościoła w Pekinie wchodzi się przez szeroką halę, gdzie odbywa się sprzedaż wody święconej i różańców; w hali tej stoją 4 posągi pogańskich bogów. Ściany pokryte niezdarnemi malowidłami, przedstawiającemi sceny z legend o Buddzie; sklepienie opiera się na 6 ciężkich kolumnach, pokrytych wspaniałemi płaskorzeźbami, które zepsuto jaskrawemi malowidłami i złoceniami. Sama świątynia — to długa nawa, oddzielona dwoma rzędami od dwóch bocznych naw: srebrne zasłony w postaci kraty dzielą nawę od dwóch szerokich chórów. Każda z dwóch bocznych naw zawiera 14 kaplic (ołtarzy). Na końcu nawy jest święte miejsce, gdzie znajduje się 15 pokrytych klejnotami tabliczek z mistycznymi symbolami magicznych potęg (Siddhi) za pomocą magicznych zaklęć (Dharani) i magicznych kół (Mandala) różnych tworów buddyjskiej metafizyki. Zaznaczę, że podobnie jak w Indjach, jeszcze przed powstaniem buddyzmu, do religji brahmańskiej wprowadzono cześć Siwy i jego mrocznej małżonki, zapożyczoną od dzikich czcicieli djabłów z pośród czarnych niearyjskich szczepów, również gdy czysty buddyzm zamarł na północy, wcielono doń systemat „Tantry", składający się z magji, czarów i czci oddawanej Siwie.

W najodleglejszej zaś niszy stoi wspaniały srebrny z złotą głową i rękoma, posąg Buddhy. Z lewej strony znajduje się tron Dalaj - Lamy (względnie Da-Lamy), ponieważ Dalaj - Lama (żywy Buddha) stale zamieszkuje w Lhassie (Tybet), z prawej Da - Lamy (Panczen Lamy), a z każdej strony, coraz mniejsze i coraz mniej wspaniałe siedzenia czutuktów (kardynałów), biskupów, przeorów i 18 stopni niższego duchowieństwa. Naprzeciwko wizerunku Buddhy wznosi się wielki ołtarz o kilka stopni w górze nad posadzką. Na górnych stopniach ołtarza znajdują się wizerunki ze złota, srebra i gliny; na stopniach niższych są dzwonki, kadzielnice oraz inne naczynia, używane przy uroczystym nabożeństwie. Na dźwięk dzwonu zbiera się całe duchowieństwo u wejścia do hali, ubrane w płaszcze i berety; za trzecim sygnałem cała procesja z Da-Lamą na czele zasiądzie na tronie, każdy la-ma oddaje mu trzykrotny pokłon i zasiada ze złożonemi nogami na przeznaczonym dla siebie miejscu. Rozlega się dzwonek i wszyscy lamowie szepczą „Trzy Ucieczki", „Dziesięć Przykazań" oraz inne modlitwy. Gdy nastąpi cisza, dzwonek rozlega się ponownie, a kapłani (lamowie) poczynają teraz śpiewać chórem dłuższe urywki ze świętych ksiąg „Tantry". Jeżeli jest to dzień świąteczny, nabożeństwo osiąga swój najwyższy punkt w obrzędzie „Tuisol" czyli w modlitwie

---

*) Wyrazy chińskie: oznaczają mnicha mongolskiego i kapłana chińskiego.

e uświęcenie po pobłogosławieniu ofiary. Dzwonek odzywa się i wszyscy lamowie intonują modlitewny hymn, błagając, by zstąpił ku nim duch wszystkich Buddh. Jeden z mnichów unosi nad swą głową zwierciadło — celem schwytania obrazu ducha, gdy przybędzie — inny mnich podnosi dzban; inny znów mistyczny symbol świata, czwarty — kielich, jeszcze inni święte naczynia lub symbole mistyczne. Podczas tego chóry śpiewaków, dźwięki dzwonów, trąb i bębnów stają się coraz głośniejsze, a świątynia zapełnia się kadzidłem świętych trybularzy. Mnich ze dzbanem leje kilkakrotnie wodę pomięszaną z cukrem i szafranem na zwierciadło, które inny lama za każdym razem ociera jedwabnym ręcznikiem. Woda ścieka ze zwierciadła na symbol świata, a stąd do podstawionego kielicha. Teraz święta mieszanina przechodzi do drugiego dzbana; jedna lub dwie jej krople mają być strącone na ręce każdego lamy, biorącego udział w nabożeństwie. Tą świętą mięszaniną namaszczają ciemiona swych ogolonych głów, czoła i piersi, następnie połykają z wielką czcią pozostałe krople i każdy z nich wierzy, że w mistyczny sposób połknął cząstkę Boga, którego obraz został schwytany w zwierciadle po polaniu go wodą.

(Dok. nast.).

Wiadomości z kościoła i ze świata.

— WARSZAWA.

Dnia 17 b. m. w sali kol. kość. odbyło się zebranie organizacyjne „Związku przyjaznej pracy Kościołów", oddziału w b. Król. Kongresowem. Wybrano delegata do głównego zarządu tego Związku.

— Z PRUSZKOWA.

W niedzielę, dnia 14 b. m. po nabożeństwie, odprawionym przez ks. Rügera, odbyło się ogólne zebranie członków Polskiej Młodzieży Ewangelickiej przy kantoracie w Pruszkowie, w którym uczestniczyło z górą 60 osób.

Do stołu prezydjalnego zaproszono ks. Rügera jako przewodniczącego, oraz p. Freunda i panią Leibrandt.

Postanowiono zaproponować T. P. M. E. w Warszawie przyjęcie Towarzystwa Pruszkowskiego do swego grona w charakterze oddziału na prawach autonomji, oraz wybrano zarząd tymczasowy w osobach pp.: Baranowskiego, Fellera, Franke, Kuske, Miller, Panke, E. Sautera, oraz p-ni Szmidt.

O godz. 5 i pół wieczorem odbył się w gmachu szkoły ewangelickiej, staraniem ustępującej Komisji Organizacyjnej T. P. M. E. w Pruszkowie koncert, którego wynik wprawił w podziw nawet samych organizatorów.

Szczególnie imponowała gra na skrzypcach p. Tosio przy akompanjamencie p. Zenowicza, która wywarła na słuchaczy nadzwyczajne wrażenie.

Chór Towarzystwa aczkolwiek przed kilkoma tygodniami dopiero zorganizowany, jednak dzięki umiejętnej i wytrwałej pracy p. E. Santera odśpiewał b. dobrze pieśń „Straż nad Wisłą". Deklamacja p. Bretscha, jak zwykle oklaskiwana była przez słuchaczy z entuzjazmem.

Niemniej zwracał na siebie uwagę śpiew p. Jadwigi Gutmajerówny oraz p. Zofji Dobrzyckiej.

Jak podobnego rodzaju zespolenie się towarzystwa ewangelickiego na gruncie Pruszkowa jest pożądanym, świadczy chociażby o tym fakt, iż na koncert przybyło z górą 150 osób, które gorąco dziękowały organizatorom za mile spędzony wieczór.

— ŁÓDŹ.

W tygodniu bieżącym ma odbyć swe posiedzenie komisja pojednawcza Synodu Konstytucyjnego.

— Powstał tu projekt założenia Uniwersytetu w Łodzi, który jest, jak się dowiadujemy, na najlepszej drodze do urzeczywistnienia się. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., mając na razie na widoku stworzenie wydziału lekarskiego, powołało komisję, która ma zbadać, czy szpitale łódzkie nadają się do zajęć klinicznych dla studentów wyższych semestrów.

— Na zebraniu kolegjum par. ew. św. Jana postanowiono zaprowadzić instalację elektryczną w kościele. Koszta wynosić będą około 8.000.000 mk. Ks. Superintendent Angerstein zwrócił się do parafjan z odezwą o składanie ofiar na ten cel.

— Kolegjum parafji ew. św. Trójcy uchwaliło zbierać ofiary na budowę pomnika ś. p. ks. radcy R. Gundlacha.

W domu dla idjotów i epileptyków urządzono, staraniem Związku Pań Opiekunek parafji ew. św. Trójcy, gwiazdkę dla wychowanków. Nabożeństwo odprawił ks. pastor Patzer.

— PABJANICE.

Składkę kościelną wyznaczono tu w wysokości 1.200 mk. od morga. Zarazem podniesiono pensję I-mu pastorowi do 600.000 mk. miesięcznie, II-mu pastorowi — do 450.000 mk., kantorowi do 200.000 mk. miesięcznie.

Ks. pastor Kreutz z Pabjanic zaręczył się z panną Ireną Matyldą Neiheiser. O tem donosi „Lodzer Freie Presse". Szczęść Boże!

— ZGIERZ.

W parafji ew. w Zgierzu ochrzczono w r. ub. 206 dzieci, zawarto związków małżeńskich 86, w tem związków mięszanych 14, umarło 174 osoby, konfirmowano 212 dzieci, komunję świętą przyjęło 1963 osób, w tem chorych 83.

KWESTJA ŻYCIA DLA NASZEGO KOŚCIOŁA.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Friedensbote" artykuł ks. pastora Dietricha, w którym autor słusznie zwraca uwagę, jak wielką katastrofą grozi naszemu kościołowi coraz większy brak nauczycieli ludowych wyzn. ewang. Daje się on we znaki zwłaszcza w parafji chełmskiej, województwie Lubelskiem i Radomskiej oraz na Wołyniu. Aby zaradzić złemu, autor nawołuje do utworzenia jeszcze jednego seminarjum nauczycielskiego w tamtejszych okolicach. Koszty utrzymania takiego seminarjum — zdaniem projektodawcy — pokryłyby w znacznym stopniu dobrowolne ofiary ewangelików.

Porządek nabożeństw.

Dnia 21 stycznia, w II niedzielę po Epifanji o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis; o godz. 11 i pół rano nab. w języku polskim, ks. djakon Ruger.

Dnia 26 stycznia, o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Dnia 28 stycznia, w niedzielę Septuagesimae o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 21 stycznia o godz. 9 m. 15 rano nab. szkolne w sali konfirmacyjnej odprawi ks. Gloeh.

Od 7 — 13 stycznia r. b. zawarły związki małżeńskie w kościele warszawskim następujące osoby:

P. Jan Dopierała z p. Kazimierą Giedzińską.

Od 7 — 13 stycznia r. b. zmarły w parafji warszawskiej stępujące osoby:

Ferdynand Schiefer l. 35; Edmund Ferdynand Rogalski l. 36; Jan Wacław Rypp l. 31; Bertald Breilenbach l. 27; Wacław Edward Petter l. 41; Ludwik Juljusz Hubert l. 36.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. **Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.**